Nr. 158. We Lwowie — Środa 9 Czerwca 1897 Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi: [illegible]
miesięcznie 1 zł. 50 ct. [illegible]
kwartalnie 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.
półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.
Prenumeratorowie miejscowi składający [illegible] przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 8) mają prawo [illegible] bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga [illegible]
[illegible] SZCZUTEK za dopłatą [illegible] 55 ct., kwartalnie 1 zł.
Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, składy do balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika 8; w Paryżu: C. Adam Olborowski [illegible]; w Wiedniu: Haasenstein & Vogler [illegible] Rudolf Mosse [illegible]; w Hamburgu: [illegible]
[illegible] za wiersz lub jego miejsce [illegible]
— Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu.
Karty korespondencyi dla drobnych ogłoszeń 30 [illegible]

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 8 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Rewizyta Faura.

Lwów d. 8 czerwca.

Rewizyta prezydenta republiki francuskiej w stolicy carów jest już postanowiona. Jak się rząd francuski upora z kwestyą, że wedle konstytucyi prezydentowi republiki nie wolno opuszczać jej terytoryum, dalej co czynić w razie, jeżeli prezydenta za granicą coś spotka, na co każdy człowiek śmiertelny jest narażony, a wiceprezydenta konstytucya nie zna; wreszcie, jak pokryte zostaną koszta tej podróży, która wiele kosztować musi, a na którą prezydent republiki nie ma funduszów z góry wyznaczonych — to musimy uważać za kwestye podrzędne, skoro podróż jest postanowioną i termin naznaczony. Kwestye te rząd francuski już obmyśleć musiał, chociaż one właśnie miały tworzyć główny szkopuł co do samejże podróży. Francya musiała oddać wizytę naczelnikowi państwa, który jej pierwszy złożył wizytę i z którym w ścisłym zostaje stosunku politycznym.

Naturalnie bez pewnych zabawnych poniekąd upokorzeń dla republiki odbyć się to nie może. Carowi towarzyszyła carowa, która panią Faure traktowała jako pierwszą damę republiki. Ale towarzyszenia małżonkowi do Petersburga zrzekła się pani Faure. Mówiono więc, że panna Faure ma towarzyszyć ojcu, ale ona okrętem wojennym tak jak ojciec jechać nie może, musiałaby jechać lądem przez Niemcy, co znowu nie wypadałoby. Zresztą nadeszła z Petersburga wiadomość, że carowa nie będzie mogła brać udziału w festynach podczas przyjęcia Faura w Petersburgu... Dlaczego, można się domyśleć. Dalej, najprościejszą dla Faura drogą byłaby kolej żelazna, a więc przez Niemcy — a w takim razie musiałby się prezydent republiki spotkać z cesarzem niemieckim, na co wzdrygają się Francuzi. Pozostała tedy tylko droga morska — drogę przez Czarne morze i Odessę zarzucono, bo prezydent spotkałby się pierwszy z sułtanem, który jeszcze Francyi wizyty nie zrobił, chociaż Francuzom pochlebiałaby tryumfalna podróż prezydenta przez Rosyę od południa aż do Petersburga.

Faure pojedzie tedy przez Bałtyk, ale i tu jeszcze obawiają się Francuzi, że admirał niemiecki ks. Henryk, brat cesarza, zechce eskadrę wiozącą prezydenta Francyi, powitać przy wybrzeżach niemieckich. Nadto niepodobnaby, bodaj z powrotem, pominąć dwór duński — a tem się znowu Duńczycy trwożą, bo jakkolwiek Faure i towarzysze jego są to mężowie poważni, ale lekkomyślna prasa francuska gotowa spotkanie Faura z dworem duńskim wyzyskać w sposób przykry dla Danii, która Niemców nie nawidzi, ale też nie potrzebuje się im narażać; zwłaszcza wobec jawnego, choć tylko co do spraw wschodnich, sojuszu niemiecko-rosyjskiego.

Jak półurzędowy *Temps* donosi, towarzyszyć mają Faurowi do Petersburga minister spraw zagr. Hanotaux, szef jlnego sztabu Boisdeffre i admirał Gervais, który przed sześciu laty prowadził flotę francuską do Kronsztadu. To znaczy, że prezydenci senatu i Izby posłów nie będą brali udziału w honorach Faurowi oddawanych. A to znowu zabawna historya! Obaj prezydenci ciała prawodawczego uważają się pod względem hierarchicznym za równorzędnych z prezydentem republiki jako szefem władzy wykonawczej, żądali przeto, na mocy tej zasady, aby ich także zabrano do Petersburga i tam te same im robiono honory co Faurowi. Z Petersburga oświadczono, że w zasadzie nic nie mają przeciw odwidzinom obu tych panów, ale że się co do ceremoniału, który naturalnie aż do najmniejszej drobnostki szczegółowo ułożyć musi, pojawiły trudności niepokonane. Dwór rosyjski chętnie przyjmie Faura z wszystkiemi, należnymi szefowi państwa honorami, i to takimi, jakieby niespokrewnionemu z dynastyą carską monarsze oddawano, — ale niepodobna takich samych zaszczytów przyznać prezydentom senatu i Izby posłów; tych możnaby traktować co najwyżej jak ministra lub ambasadora francuskiego. To się nie podobało panom prezydentom, toczyły się pertraktacye, ale jak z powyższego komunikatu *Tempsa* widać, ostatecznie na niczem spełzły. *Figaro* powiada, iż sam car dał do zrozumienia, że pragnie, aby godność Faura jako jedynego przedstawiciela republiki francuskiej w niczem nie została uszczuploną; prezydenci więc, choć niechętnie, zadość temu uczynić musieli i pozostają we Francyi. Pretensye radykałów francuskich poszły w kąt wobec woli cara.

Podróż Faura naznaczono na koniec lipca, ponieważ chciano zaczekać na odbycie republikańskiego święta narodowego (rocznica zburzenia Bastylli) i zamknięcie parlamentu. Do jesieni odkładać podróży było niepodobna, chcąc wyprzedzić rewizytę cesarza niemieckiego w Petersburgu. Zresztą także z Petersburga nalegano o przyspieszenie rewizyty Faura. Tak tam, jak niemniej w Berlinie i we Wiedniu, wiele wagi przykładano do tego, aby Francyę stale odciągnąć od jakowegoś popierania polityki angielskiej na Wschodzie. Zaszczyty świadczone Faurowi w Petersburgu, przekonają ogół Francuzów, jak korzystnem i przyjemnem będzie stanowisko Francyi, jeżeli się ona do polityki mocarstw lądowych zupełnie przyłączy.

Na politykę Rosyi Francya nie wpłynie. Już nieraz co do Grecyi np. rozchodziły się poglądy gabinetu petersburskiego a paryskiego, a zawsze zgodność Berlina, Wiednia i Petersburga wystarczała do zażegnania różnic. To przecie rzecz jasna, że obecnie carat żąda utrzymania *status quo* w Europie i na półwyspie Bałkańskim, że nawet w sprawach, które leżą poza obrębem konstelacyi środkowo-europejskiej, jak co do Afryki, nie zechce bądź co bądź spełniać życzeń Francyi, ponieważ pragnie, aby miał zupełnie wolne ręce dla „skonsolidowania stosunków w Azyi środkowej i wschodniej." W tym względzie wizyta Faura niczego chyba nie zmieni w Petersburgu.

Ziemia się zapadła.

Lwów d. 8. czerwca.

Na Górnym Śląsku w Burowcu i Rozdzinie stoją domy porysowane wskutek dawnych katastrof. W górniczych tych wsiach grunt jest niepewny z przyczyny wielkich podkopów, a stąd dawniej już ziemia nieraz chwiała i wstrząsała mieszkaniami ludzkimi. Śladem tych zdarzeń były właśnie owe rysy na budynkach.

W ubiegły czwartek o godz. 6. po południu zaczęły się nagle rysy na domach rozszerzać, a i na gościńcu prowadzącym przez Burowiec i Rozdzin do Szopienic ukazały się rozpadliny. Obok gościńca idzie wodociąg i ten zniszczał wskutek połamania się rur. Zawiadomiony natychmiast budowniczy okręgowy zjawił się na miejscu i poczynił zarządzenia, aby ludzie w budynkach, grożących zawaleniem się, nie zginęli pod gruzami. Wskutek złamania się głównej rury wodociągu okazał się w Mysłowicach brak wody.

W nocy około godziny pierwszej dało się uczuć chwianie się ziemi, jak gdyby warstwy jej spodnie dostały kurczów. Najsilniej czuć było to wstrząśnienie na przestrzeni od burowieckiej kopalni Ludwiki, nieeksploatowanej już od lat pięciu, do samego końca wsi Rozdzina, tj. aż do samych bram Szopienic. Chwianie się ziemi wywołało panikę u mieszkańców, którzy co prędzej uciekli z niebezpiecznych schronisk na pola.

Na gościńcu'i na pasie ziemi wzdłuż niego potworzyły się szersze i węższe rozpadliny, a i domy mieszkalne i budynki fabryczne pozapadały się mniej lub więcej. Szyby w oknach popękały wskutek wstrząśnienia, gzemsy poodpadały, sklepienia drzwi i okien runęły, a ściany, schody i sklepienia piwniczne popękały niebezpiecznie. Pas ziemi obok gościńca, na którym widać także ślady wstrząśnienia, ciągnie się wzdłuż na pół kilometra. Kupy zsypanych tam na 15 metrów w górę odpadków kopalnianych porozpadały się także. Gościniec popękał w wielu miejscach, na których szuter i piasek potworzył wysokie na metr groble. Wskutek tego zamknięto go i zakazano wozom jeździć po nim.

W Rozdzinie most kamienny nad Rawą znacznie uszkodzony, a części jego murowane głęboko się porysowały. Niedaleko lazaretu w kotlinie utworzonej z wieńca kóp odpadków kopalnianych nazbierało się od dawna tyle wody, że powstał z tego wcale wielki staw. Miał on połączenie z rzeczką Rawą, a obecnie po katastrofie traci w oczach wodę. Na dnie jego utworzyła się rozpadlina, przez którą woda ścieka i zalewa kopalnię Jerzego. Górnicy pracują tam z wytężeniem nad zatamowaniem przypływu wody.

Najwięcej ucierpiały domy rozdzińskie, dotykające domów szopienickich. W miejscu tem skręca gościniec nagle na lewo i tamto widać na nim potężne rozpadliny. Cały gościniec zapadł się na dwa metry blisko. Mieszkańcy musieli corprędzej umykać z domów a z niektórych nie było nawet czasu wynieść sprzętów. Tak samo z kilku budynków fabrycznych nie można już było wynieść rzeczy.

Półsetki domów opuszczono zupełnie a 600 rodzin koczuje w polu pod osłoną sprzętów, zsypanych na kupę. Nikt nie ma odwagi wejść z powrotem do opustoszałych mieszkań, bo lada chwila mogą go przygnieść gruzy. Straż pożarna, komisya sanitarna i żandarmi pilnują, aby nikt się do niebezpiecznych budynków nie zbliżał.

Domy, które lada chwila mogą runąć, albo już się zaczęły walić, są po większej części własnością prywatną, a tylko niektóre należą do spółek górniczych.

Nikt z ludzi nie zginął, ani nie jest rannym. Zarząd kolejowy wysłał wagony na schroniska dla ludu.

Listy z kraju.

Chyrów d. 6 czerwca.

(Uroczystość pierwszej Komunii św. w konwikcie.)

W Kościele katolickim złożone są owe liczne a cudowne środki, które człowieka ratują i dźwigają w niemocach doczesnych i w każdej życia porze niosą odpowiednie leki i pomoc. Dziecko wstępujące w zapasy życiowe — potrzebuje boskiego pokarmu i niebiańskiej siły — i oto dla niego nadchodzi raz taki uroczysty dzień, w którym Bóg sam wstępuje z nieba i obejmując w posiadanie niewinne serce dziecięcia, oddaje mu Samego siebie. To dzień pierwszej Komunii św. Któż zdoła wypowiedzieć wszystkie wrażenia owe, jakie na wspomnienie tej chwili szczęśliwej cisną się do duszy i pod pióro. Wszystko, co w tej chwili widzimy i z lat naszych wiośnianych sobie przypominamy — to łzy niewinnego rozrzewnienia i tkliwej miłości, jaką wówczas pałały nasze serca. To obraz naszej rodziny staje przed oczyma: matka, skrapiająca łzami posadzkę świątyni, na której klęczy, przyjmując komunię św. obok swego dziecka; to siostry, bracia, ojciec, wszyscy krewni i bliscy, którzy w tym dniu doznawali z nami szczęścia, a może i żalu i wyrzutów sumienia... uczuć trudnych do opisania, które bywają nierzadko początkiem powrotu na drogę cnoty odrodzenia i nowego życia. Widzimy rozpoczynające się z błogą ową chwilą dla nas nowe życie, widzimy wieczną pamiątkę wielkiego dnia, pamiątkę, która i dziś jeszcze hamuje namiętności, niepokoi zbawiennie sumienie nasze, dodaje odwagi w walkach ze złem...

Wszystkie te wrażenia całą swoją siłą przejmywały duszę, gdyśmy w dniu tak uroczystym Zielonych Świątek byli świadkami I Komunii św. w konwikcie chyrowskim OO. Jezuitów. Gdyśmy patrzyli na te zastępy dziatek, rozmodlonych i rozpromienionych ogniem niewinnej miłości, na ojców rodzin, osiwiałych na służbie ojczyźnie, jak ich oczy łzą gorącą zachodziły rozrzewnienia, na znajomych i krewnych, zbliżających się razem z dziatwą do komunii św... mimowoli w sercu ożyły dawne szczęśliwe obrazy i wspomnienia, a łza tęsknoty była najlepszym tłumaczem i dowodem prawdziwości tych uczuć.

Bo też trzeba przyznać, iż OO. Jezuici umieją dzień tak uroczysty podnieść zewnętrzną okazałością, iżby się on i uczniom i gościom wszystkim zapisał głęboko w pamięci. O przygotowaniu dzieci do tego wielkiego aktu nie wspominam — dodaję tylko, iż o rodzicach nie zapomniano, ale wszystkim dano znać i zaproszono ich na świadków tej uroczystości. Kaplica odświętnie przybrana kwiatami i zielenią, muzyka i śpiew prześliczny wychowanków nastrajały umysły do skupienia i nabożeństwa. Mszę św. celebrował czcigodny O. Szczepkowski T. J. Na powitanie procesyi dziatek, wstępujących do kaplicy ze świecami ozwała się fanfara kapeli zakładowej a armatnie salwy dawane przed zakładem niosły daleko w świat nowinę o podniosłej chwili. Przed samą komunią św. przemówił celebrant do dziatek, tłumacząc znaczenie tego pierwszego aktu w życiu — a po mszy św. zgromadziwszy wszystkich przed ołtarzem Najśw. Maryi Panny, oddał Jej opiece i straży ich serca, cnotę i życie.

Prawdziwie rozrzewniające były to momenty, nie widziałeś żadnej twarzy obojętnej i zimnej, a przeciwnie spotkałeś niejedną zroszoną łzami świętego rozrzewnienia. Och ileż to błogich skutków ma taka uroczysta pierwsza komunia św.! Pamiętamy, co gdzieś powiedział jeden z najzaciętszych nieprzyjaciół wiary Voltaire o takiej chwili:

„Przyjęliśmy Boga, Bóg jest w naszem ciele i we krwi naszej; któż będzie mógł popełnić potem chociażby jeden grzech lub nawet pomyśleć o nim? Niepodobna było wymyśleć tajemnicy, któraby silniej utrzymywała ludzi na drodze cnoty..."

Dlatego wolno nam się spodziewać, że takie błogie owoce odrodzenia i utrwalenia w dobrem zostawią w duszy i dziatek i wszystkich szczęśliwych uczestników tej uroczystości one piękne chwile pierwszej Komunii św., jakiej świadkami byliśmy w konwikcie chyrowskim. Spodziewamy się też że i nasze uczucia wdzięczności i te miłe wspomnienia i wrażenia tu doznane, nie wygasną tak rychło, jak pewno i nie prędko pójdą w zapomnienie w dziecinnych umysłach. A urok tych wspomnień, jakiemi oddychało dzieckiem, zawsze jest zbawienny, jak śpiewał poeta:

Błogo temu, kto pamięta,
Luby, dziwny gdzieś przed laty,
Żywot czysty i skrzydlaty
Pierworodny swój początek!
Kto w cielesnych więzów męce,
W niebo co dzień wznosząc ręce
Do tych dusznych drży pamiątek!...

i prędzej czy później, obudzi on tęsknotę za rajem czystego sumienia, za tymi kwiatami, co zwiędły..., za Ojczyzną niebieską, której tak w onczas było sie blisko, za pracą dla niej i życiem.

Zlot Sokołów.

(Kor. „Gaz. Nar.")

Stanisławów d. 8 czerwca.

Już w sobotę wieczór poczęli się zjeżdżać Sokoli ze wszystkich stron kraju, jak ze Lwowa, Przemyśla, Czortkowa, Śniatyna, Kołomyi, z Czerniowiec itd. Przybyli uszykowawszy się na placu przed dworcem kolejowym, wyruszyli w pochodzie do miasta. Całe miasto było odświętnie przystrojone we flagi, zieleń i emblemata sokole. Na środku ulicy Trzeciego Maja ustawiona była na powitanie Sokołów brama tryumfalna, z napisem „Czołem!" Stanisławowianie owacyjnie witali Sokołów, a okazali się nawet tak gościnnymi, że kilkuset uczestników zlotu znalazło pomieszczenie po domach prywatnych.

W niedzielę rano po nabożeństwie w kościele ormiańskim odbyło się w sali stanisławowskiego Sokoła pierwsze posiedzenie delegatów związku sokolstwa polskiego. Zagaił je i przewodniczył dr. Czarnik ze Lwowa. Posiedzenie było krótkie; ukonstytuowano sekcye, udzielono centralnemu zarządowi absolutoryum z rachunków i uchwalono wziąć udział w obchodzie stuletniej rocznicy urodzin Mickiewicza. Zanotować należy także, że p. Romanowicz zrezygnował z prezesostwa a gdy sekcya organizacyjna jednogłośnie uchwaliła zaproponować zgromadzeniu przyjęcie tej rezygnacyi i powołanie w miejsce p. Romanowicza dr. Czarnika na tę godność, przyjaciele p. Romanowicza pokierowali sprawą tak, aby jeszcze raz wybrano p. Romanowicza i przez to mu dano niejako wotum ufności, co też istotnie stało się na poniedziałkowem posiedzeniu.

Popołudniu w niedzielę odbyły się ćwiczenia na boisku, które wypadły nad wyraz świetnie a tłumy publiczno-

---

39

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Sylwerego opanowały jak najgorsze przeczucia, to też słuchał tylko jednem uchem. Przez głowę przelatywały mu posępne myśli. To zazdrościł losu tym, co żyjąc w szczęśliwej mierności i nie mając sposobności, ani nie pragnąc nawet z niej się wydobyć, nie znają rozczarowań, to, śledząc okiem zabłąkanej muszki, co się posuwała wzdłuż parkietowej szpary, pytał jej w myśli, czy była kiedy świadkiem ruiny czyjego szczęścia.

Na twarzy malowało mu się takie przybicie, że aż się Trayaz nad nim ulitował.

— No, no, każdy błądzący ma prawo do miłosierdzia! — zawołał — ja nie chcę śmierci grzesznika. Zostaniemy, synu, dobrymi przyjaciółmi, bo awantura twoja w niczem nie zmienia moich projektów. Przebaczam ci, ale pod warunkiem, który zapewne sam uznasz, abyś się wytłómaczył i naprawił złe wyrządzone.

— Przepraszam cię wuju najchętniej i z całego serca — odpowiedział oprędzej Sylwery. — Choćbym miał cie wiem jaką osobistą opinię o twoim rządcy, to jednak muszę przyznać, żem popełnił niegrzeczność, dając mu ją poznać i żem uchybił tobie, uchybiając względom, jemu należnym. Żałuję tego szczerze i przyrzekam, że coś podobnego już się nigdy nie powtórzy.

— Bardzo dobrze! — tylko to przedewszystkiem jego powinieneś przeprosić. Przecieżeś nie do mnie mówił: „Panie Suquier'ze, czy to po raz pierwszy dopiero nazwał ktoś pana łotrem?" Nie lubię robić niczego zwolna ani ospale, prosiłem go więc, aby się nie oddalał i czekał na ciebie w ogrodzie. Idź tam prędko, a znajdziesz go. Podasz mu rękę, powiesz mu kilka uprzejmych słówek i cała sprawa będzie pogrzebana.

Po tych słowach doznał Sylwery takiego wzruszenia, że mu się aż wzrok zamącił i nie widział już ani muszki, ani stołu, na którym się oparł łokciami, ani czerwonych policzków wuja. W głowie miał chaos, wszystkie myśli mu się poplątały i tylko jedno pamiętał doskonale; rozumiał i wyraźnie czuł, że jest ogród jakiś, że w tym ogrodzie czeka na niego pewien oszust, że on ma zejść do tego ogrodu, podać rękę owemu oszustowi i przepraszać go.

Starał się przyjść do siebie, zapanować na nowo nad własnymi myślami. Przez kilka minut pogrążony był w głębokiem rozmyślaniu. Badał się, pytał sam siebie, starał się obliczyć, jakich ofiar mógłby żądać od własnej dumy, aby później nie być narażonym na jej bunt przeciw sobie samemu, jakiego gwałtu mógłby się na sobie dopuścić, aby nie okaleczyć własnej swojej osoby i pozostać samym sobą. Wydawało mu się rzeczą jasną i widoczną, że wola ludzka ma tak samo własne prawa, jak planety i rośliny i że gdyby kiedykolwiek uczynił coś, coby potępiła jego świadomość własnej godności, zgubiłby duszę, nie mógłby już sam siebie poznać, byłby dla siebie człowiekiem obcym, nieznanym, któregoby sobie nie życzył wcale poznać i który na dobrą sprawę niesłuszniеby się wtedy nazywał Sylwerym Sauvagin'em.

Podniósł głowę, spostrzegł swoje odbicie w zwierciedle i przekonał się po niem, że blady był jak śmierć. Potem zwrócił się do wuja, spoglądającego nań wlepionymi oczyma i rzekł do niego z akcentem gorzkiego smutku:

— Radbym to zrobić — ale nie mogę!

Pierwszą myślą, która po tych słowach przyszła Trayaz'owi do głowy, była ta, że siostrzeniec jego chyba zwarjował. Aby ktokolwiek, a zwłaszcza człowiek nieznaczny pozwalał sobie otwarcie opierać się jego wszechmożnej woli i twierdzić nie, gdy on powiada tak, to było zawsze w jego oczach wypadkiem nadzwyczajnym, który nieczęsto mu się zdarzał i zawsze go wprawiał w zdumienie. A aby młody człowiek, którego polubiał, którego miał zamiar obsypać dobrodziejstwami i od którego nie żądał w zamian niczego innego jak tylko wypowiedzenia dwóch słów uprzejmych, śmiał mu oświadczać, że to, czego sobie on życzył, dla śmiałka było rzeczą niemożliwą, takiej potwornej rzeczy nie umiał wytłumaczyć sobie inaczej jak tylko chyba zboczeniem umysłowem. Marszcząc krzaczaste i kanciaste brwi, z okiem płonącem, kurczowym a nagłem ruchem rąk pochwycił ze stołu drewnianą linię, złamał ją na dwoje i kawałki pokazał Sylweremu. Giest ten miał znaczyć: „Już się nigdy nie połączą, wszystko z tobą skończono."

Karmił się przez chwilę nadzieją, że zbrodniarz będzie prosił o łaskę i czekał, ale gdy się niczego nie doczekał, wyrzekł głosem prawie słodkim:

— Nie odprowadzam cię, bo sam chyba trafisz do drzwi.

Gdy sam, który uszanowanie wszystkim zawsze homeopatycznie wymierzał, wsadził go ze znacznie zmniejszonym respektem do powozu, przybiegł Julek, usiadł na stopniu i z płaczem opowiedział, jak mu się balon zaczepiony o ciernie kaktusowe podarł na kawałki. Stare niemowlę z rozpaczą w oku spoglądało na obwisłe szczątki zabawki.

— Balon i ja, dobrana z nas para, pomyślał wygnaniec.

W drodze z willi do bormskiego dworca i ze stacyi do Hyères czuł jakiś ciężar, ugniatający mu piersi. Wydawało mu się, że nie krew, jeno roztopiony ołów krąży mu w żyłach, a życie wydawało mu się jak ogromne brzemię, gniotące mu barki tak, że się aż pod niem uginał.

— Taki to skutek, myślał, wywołuje życie, gdy się je zobaczy takiem, jakiem ono jest po wyjściu z sali biesiadnej i z krainy marzeń.

XI.

Młodzieniec, któremu Trayaz dał uczuć po kolei tak wielką radość i tak gorzkie rozczarowanie, jakiego jeszcze w życiu nie doznał, wrócił do Hyères w fatalnym humorze. Gdy kto ma zgryzoty, zawsze ma żal do kogoś: on miał żal do pani de Rins.

— To ona mnie tam wysłała, powtarzał sobie z gniewem. Żebym też był nigdy nie stanął nogą w domu tego uosobionego kaprysu!

Wrócił do zwyczajnych zajęć, ale spełniał je z grymasem na twarzy. Musiał ugiąć ducha, aby go wtłoczyć w dawne koryto i czuł, że się pokłócił z własnymi zwyczajami, kto wie nawet czy nie z własnym rozsądkiem. Ogród wydawał mi się bardzo małym, a los własny bardzo przykrym. Po podróży po rozległej równinie znalazł się między czterema ścianami i światła i powietrza brakło.

Pani de Rins, która drżała z obawy, aby go jej nie zabrano, zachwycona, że niebezpieczeństwo okazało się tylko alarmem bez następstw, przyjęła powracającego uroczyście. Spostrzegła, że wrócił z smutkiem w oku, toteż go zaczęła wypytywać. Zrazu dał się prosić, ale potem opowiedział jej całą sprawę. Chociaż powinna była być wdzięczną jego drażliwej dumie, bo działała tym razem na korzyść jej samej i w jej interesie tajemnym, to jednak nie mogła się wstrzymać od cichej uwagi, że taki plebejusz i chudopachołek jak Sylwery nie miał prawa poświęcać świetnej przyszłości wymaganiom zbytniej drażliwości na punkcie honoru. Sylwery odczuwał, że słuchała, surowo go sądząc i nie pochwalając jego postępku. Przeczuwał, że mu tylko w połowie przyznawała słuszność i że cała sprawa wydawała się jej raczej dziwaczną niż przynoszącą mu zaszczyt.

— Cóż robić, proszę pani? — tłómaczył się trochę niecierpliwie. — Nie być sobą, to znaczy nie być wogóle niczem, a tak to lepiej nie żyć. Wuj oddał mi przysługę, bo mnie nauczył, że własna nasza wola, to najdroższe nasze dobro - co mówię? — to jedyna rzecz, naprawdę nasza własna.

— Jeżeli to dobro istotnie tak drogocenne, odpowiedziała nieco z pańska, w takim razie roztropna byłaby rzecz nie szafować niem zbyt hojnie.

Na chwilę się zamyślił, a potem rzekł:

— Będę przed panią zupełnie szczerym. Gdym odmawiał podania ręki oszustowi, to wola moja nie grała w tej sprawie żadnej roli, bo gdybym bym nawet chciał, to by mi ręka odmówiła posłuszeństwa. Można przezwyciężyć uprzedzenie, wstręt, odrazę nawet, ale przezwyciężyć niemożliwość fizyczną — niepodobna.

Jeżeli człowiek, pozbawiony nagłem i nieprzewidzianem wstrząśnieniem spokoju duszy nie jest skończonym filozofem, to nic nie robi, aby stracony spokój odzyskać. Zakosztowawszy, chociażby tylko przez dzień jeden życia pełnego wzruszeń, traci zamiłowanie spokoju, w którym się dawniej kochał. Właśnie tak się rzecz miała z Sylwerym Sauvagin'em. Bańka mydlana pękła mu nielitościwie na powietrzu, a podrażniona i zawiedziona wyobraźnia nie znalazła spokoju, póki czegoś nowego nie stworzyła.

(C. d. n.)

ści podziwiały siłę, zgrabność i wdzięk Sokołów, dając często wyraz swemu podziwowi gorącymi okrzykami. Dopiero o zmroku zakończyły się ćwiczenia.

Wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze im. Fredry. Odegrano dramat Urbańskiego „Ksenia" a na zakończenie odsłonięto obraz z żywych osób: przepowiednie Wernyhory. Amfiteatr był szczelnie zapełniony rozentuzyazmowaną publicznością; przepowiednie Wernyhory przyjęte zostały gorącymi oklaskami a mazurka Dąbrowskiego wysłuchała cała publiczność stojąc.

W poniedziałek na drugiem posiedzeniu delegatów związku sokolskiego po zatwierdzeniu wniosków przystąpiono do wyborów i wybrano prezesem — jak to już wyżej zaznaczyliśmy — p. T. Romanowicza, wiceprezesem zaś dr. Stycznia z Krakowa.

Przyszły zjazd delegatów związku Sokolskiego odbędzie się w Rzeszowie.

Tow. nauczycieli szkół wyższych

Kraków d. 7 czerwca.

Wczoraj i dziś odbyło się tu walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, tym razem przy niezbyt wielkim udziale członków. Zebranych powitał rektor Kreutz, poczem zgromadzenie zagaił dyr. Próchnicki, jako zastępca przewodniczącego.

Z przedłożonego sprawozdania notujemy: Towarzystwo liczy 552 członków zwyczajnych i 4 jest honorowych. Kół Towarzystwa na prowincyi jest 13; organ Towarzystwa *Muzeum* rozwija się pomyślnie.

Wniosek wydziału w sprawie hygienicznych warunków nauki szkolnej referował dr. Bolesław Mańkowski ze Lwowa. Wniosek obszernie motywowany brzmi: Walne zgromadzenie poleca wydziałowi wnieść memoryał do Sejmu, aby wezwał kompetentne czynniki do utworzenia fachowej komisyi w celu zbadania hygienicznych warunków nauki w naszych szkołach średnich i przedstawienia wniosków co do poprawy stosunków w tym względzie.

W dyskusyi przemawiali dr. Jordan, dyr. Rotter, dr. Ziembicki, prof. Habura, poczem zgromadzeni uchwalili wnioski Wydziału, oraz rezolucye prof. Habury o ustanowienie inspektoratu hygienicznego dla szkół średnich, oraz katedry hygienicznej dla kandydatów na profesorów szkół średnich.

Przewodnictwo obradom objął dyr. Sołtysik, a dyr. Próchnicki przedłożył wnioski o zamianowanie członkami honorowymi towarzystwa dra Leonarda Piętaka we Lwowie i dyrektora Stanisława Siedleckiego w Krakowie. Wśród gromkich oklasków wnioski zgromadzenie uchwaliło.

Wnioski wydziału w sprawie czytelń dla młodzieży, w nieobecności dr. Maciszewskiego, referował prof. Karol Rawer ze Lwowa. Wnioski te brzmią: Walne zgromadzenie wyraża przekonanie, że obecny stan bibliotek dla młodzieży i obecny sposób wypożyczania z nich książek nie czynią zadość wielkiemu znaczeniu czytelni dla młodzieży.

Z tego powodu zgromadzenie poleca wydziałowi, azeby przy pomocy osobnej komisyi, na podstawie inwentarzy bibliotek szkolnych wydał katalog książek stosownych dla młodzieży szkolnej, z oznaczeniem, dla której klasy każda książka może być przeznaczoną i aby zajął się wydawnictwem książek dla młodzieży klas wyższych.

Nad wnioskami, rozpoczęła się długa i ożywiona dyskusya, którą rozpoczął dr. Ignacy Petelenz. Przemawiali następnie pp.: Habura, dr. Ziembicki, ks. Pechnik, Kurpiel, Babiński, radca Trzaskowski, poseł Rotter — aż o [illegible] spóźnionej porze o godzinie pół do drugiej, przewodniczący zamknął posiedzenie.

Na posiedzeniu drugiem w dalszym ciągu toczyła się bardzo ożywiona i umiejętna dyskusya na sprawą czytelń dla młodzieży. Przemawiali pp.: Winkowski, Zawiliński, Ziembicki, Pech, Rotter, Kurpiel i radca szkolny German, poczem w zgodzie z referentem wniosków Wydziału uchwalono, na wniosek dyr. Rottera przekazać Wydziałowi do uwzględnienia wszystkie wyrażone uwagi i żądania.

Wnioski wydziału w sprawie obowiązkowej nauki gimnastyki, przedłożył dr. Cwikliński. Wnioski brzmią: Towarzystwo wyraża przekonanie, że wprowadzenie obowiązkowej dwugodzinnej nauki gimnastyki nie powinno narażać jednocześnie nauki szkolnej i powiększyć ogólnej liczby godzin szkolnych.

W dyskusyi zabierali głos pp.: dr. Ziembicki, dr. Krotoski, Petelenz, Kurpiel, Mańkowski, dr. Jordan. Wśród oklasków wyrażono dr. Jordanowi podziękowanie za zajmowanie się sprawami gimnastyki, poczem wnioski wydziału uchwalono.

Ogłoszono rezultat wyborów zarządu. Prawie jednomyślnie na 45 głosu wybrani: przewodniczącym dr. Antoni Kalina; zastępcą Franciszek Próchnicki.

Do wydziału pp. dr. Dziędzielewicz Antoni, Klemensiewicz Robert, Lityński Michał, dr. Piętak Leonard, Rudnicki Leon, dr. Samolewicz Zygmunt, Schneider Stanisław, dr. Skórski Aleksander, Staszewski Józef, Terlikowski Franciszek, dr. Warmski Mieczysław, Soleski Józef.

Następnie przekazano Wydziałowi do uwzględnienia wniosek nagły, o urządzenie w roku przyszłym w Wiedniu ogólnego międzynarodowego Zjazdu nauczycielskiego.

Prof. Heck przedłożył wnioski o rozszerzenie czasopisma *Muzeum*.

Prof. Kurpiel domagał się drukowania w *Muzeum* przedewszystkiem prac profesorów, a nie literackich.

Po przekazaniu wniosków tych wydziałowi zamknął przewodniczący obrady drugiego posiedzenia. Wieczorem odbył się bankiet uczestników w hotelu „pod różą".

W poniedziałek o godz. 9 rano w gmachu szkoły realnej odbyły się demonstracye Scyopticonu i objaśnienia jego znaczenia w nauce poglądowej z innych zakresów. Objaśnień udzielali pp. Bednarski, Kosiński, Bidziński, Jezierski i dyrektor Petelenz.

Wyścigi rymanowskie.

(Korespondencya *Gaz. Nar.*)

Rymanów 5. czerwca.

Rymanowski *meeting* wiosenny rozpoczął się dziś pod dobremi auspicyami. Pogoda jest prześliczna, obywatelstwo z okolicy i sportsmeni z całego kraju zjechali się bardzo licznie.

Pierwszy bieg otwarcia, płaski, meta 1600 m. przyniósł zwycięstwo i nagrodę honorową por. Kollerowi, który na „Dollarze", zamianowanym już po terminie lekko o dwie długości pierwszy stanął u mety, bijąc współzawodniczkę „Licho" ze stada Ostoja-Ostaszewskiego.

W biegu próbnym koni wierzchowych (meta 1600 m.) „Kania" por. Kellera sama obiegła tor (walk over).

W trzecim biegu z płotami o nagrodę honorową (meta 2400 m.) wygrała 6 długościami „Letare" p. St. Ostaszewskiego. Drugim był „Atesz" por. Kollera.

W biegu próbnym z przeszkodami koni wierzchowych (meta 3200 m.) pierwszym o długość konia był „Metal" por. Kollera", drugim „Prim" p. St. Pieńczykowskiego.

W piątym biegu, małym *steeple chase* (meta 3200) zwyciężyła „Mia II" p. Kozłowskiego, zostawiając o sześć długości „Kanię" por. Kollera, mianowaną po terminie. „Nonsens" p. Pieńczykowskiego odmówił brania przeszkód. Totalizator płacił za 5 zł. 30 zł.

W szóstym biegu III kl. sprzedaży przychówku stadnin o nagrodę 600 koron (meta 1600 m. jeździli chłopcy stajenni), — pierwszymm po walce o jedną długość był „Kuglarz" p. Kozłowskiego, drugim „Budrys I" ze stada Ostoja-Ostaszewskiego, trzecią o dwie długości „Duchesse" p. Gorayskiego, czwartym wreszcie „Krzyżak". Totalizator płacił za 5 zł. 13 zł. Na zwycięzcę nie znalazł się nabywca.

Programem zapowiedziany bieg kłusowy pojedynką, nie odbył się.

Rymanów 6. czerwca.

Dzień drugi wyścigów odbył się przy pogodzie jeszcze piękniejszej a także i ruch na torze był bardziej ożywiony.

W pierwszym biegu płaskim koni wierzchowych o nagrodę 700 zł. (meta 2600 m.) „Licho" ze stada Ostoja Ostaszewskiego lekko bo 20 długościami pobiła „Kanię" ppr. Kollera. Totalizator za 5 zł. płacił 7 zł.

W drugim biegu o nagrodę pań (meta 2000 m.) pierwszym był „Znicz" p. Pohoreckiego, wstrzymywany, trzema długościami, następnie drugim „Dollar" p. Kollera, trzecią o 10 długości wstecz „La Marquise" ze stada Ostoja-Ostaszewskiego. Totalizator za 5 zł. płacił 10 zł.

W biegu z płotami o nagrodę 500 koron (meta 2400) świetnie zwyciężył „Atesz" p. Kollera. „Wiosna" p. Pohoreckiego refusowała. Totalizator 5 : 7.

W czwartym biegu z przeszkodami koni wierzchowych o nagrodę 700 zł. (meta 3.600 m.) pięknie zwyciężył siedmioma długościami „Nonsens" p. St. Pieńczykowskiego, drugą była „Mia II" p. Kozłowskiego, trzecim „Metal" porucznika Kollera. Totalizator 5 : 9.

Piąty bieg „steeple-chase" o nagrodę 1.000 koron (meta 3.600 m.) przyniósł zwycięstwo „Dollarowi" p. Kollera. Druga o 20 długości wstecz była „Letare" p. St. Ostaszewskiego, trzecim „Prim" p. St. Pieńczykowskiego. Totalizator 5 : 12.

W szóstym biegu II. kl. sprzedaży przychówku stadnin o nagrodę 1.000 koron (meta 2.000 m.) zwyciężyła lekko „Licho" ze stada Ostoja Ostaszewskiego, drugą o dwie długości była „Duchesse" p. Gorayskiego, trzecim „Kuglarz" p. Kozłowskiego, czwartym „Budrys I." ze stada Ostoja-Ostaszewskiego, a „Krzyżak" p. Mazewskiego bez miejsca. Totalizator 5 : 13. Na zwycięzcę nie było nabywcy.

W biegu pocieszenia (meta 1.600 m.) „Wiosna" p. Pohoreckiego ogalopowała tor (Walk over).

W ostatnim „Lightoof Steeple-chase" „Atesz" porucznika Kollera obiegł tor (Walk over).

Wieczorem odbył się w zakładzie rymanowskim świetnym bal.

Zbrodnia dawidowska.

Lwów d. 8 czerwca.

Na wstępie dzisiejszej rozprawy oświadczył p. prokurator Seredowski, iż odstępuje od oskarżenia Michała Jasińskiego, Wilhelma Arenda i Pawła Jasińskiego. Przewodniczący więc ogłosił natychmiast wyrok, uwalniający całkowicie tych trzech oskarżonych.

Następnie zabrał głos prokurator. Wskazał najpierw na to, że dowodem, jak niebezpieczną i zgubną jest socyalistyczna agitacya, jest właśnie katastrofa w Dawidowie. Pod hasłem nadużywanego „uświadamiania ludu" wpajali oni jad nieufności i nienawiści do panów — a stąd podniosły się zaraz dawne piosnki „lisy i pasowyska". Z całym naciskiem wypowiada p. prokurator przekonanie, iż postępowanie komisyi wyborczej było prawidłowe i legalne. Niedokładności w listach, acz stwierdzone, nie mogą być brane zbyt ostro, bo ścisłość ich przy pierwszych dopiero wyborach, gdzie pisarze gminni mieli mnóstwo obcej sobie dotychczas pracy, była poprostu niemożliwą, a braki w tej mierze zdarzyły się nietylko w Dawidowie, ale i w wielu wsiach, wielu nawet miastach stołecznych. We wszystkiem zawiniły nie nieformalności wewnętrzne, ale prądy postronne.

Jedyna wina po stronie przeciwnej leży w tem, iż Popiel zbytnio ignorował znane mu zresztą wichrzenia z zewnątrz, tudzież zbytnio ufał w poczciwość tego ludu, z którym go ciągle łączyły stosunki; przywiązywał zresztą taką wagę do tego przeświadczenia, iż postępuje jak najlegalniej, że zrzekł się nawet zbrojnej asystencyi.

Zabicie Popiela nie może być traktowane jako morderstwo lub zabójstwo, bo okrzyki „bić, zabić" nie miały cechy stanowczego rozkazu; Popiela bito niezliczone razy, szturkano go i rzucano kamieniami, kijami i drągami; które ciosy zadały właśnie śmierć, tego rozprawa nie wykazała, oskarżenie przeto musi znęcanie się nad Popielem traktować jako zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała z §. 143.

Przy wymiarze kary prosi prokurator o uwzględnienie nieposzlakowaności niektórych oskarżonych, dalej szału działającego zwykle przy takich ekscesach, a wreszcie obałamucenia, którego ofiarą padli niemal wszyscy oskarżeni. Stanowczy w tym względzie wyjątek zachodzi u Jana Szeremety, a przedewszystkiem u Korkowskiego, gdyż obaj oni działa z całą świadomością, a rzec można Korkowski był sprawcą całej awantury i katastrofy.

Z kolei zabrał głos obrońca dr. Sumper. Zaznaczył na wstępie, iż pojmuje należycie obowiązek swój jako obrońcy wobec wyrokującego trybunału. Obowiązek ten nakazuje mu trzymać się ściśle ustawy, oraz nie wykraczać po za granice, jakie nakreśliła całej sprawie przeprowadzona właśnie rozprawa. Natomiast gdy się zastanawiam nad obowiązkami swymi jako obrońcy wobec swych klientów, to przypominają mi się złote słowa Mickiewicza: „miej serce i patrzaj w serce". Serca tego szarego ludu są właśnie takie, że aby zrozumieć każdy krok, każdy czyn ludu, należy ważyć, jakie uczucia kierowały sercem działającego. Rok 1896 dla monarchii austryo-węgierskiej, to rok bardzo ważny, gdyż przyniósł on nowy prawno-państwowy przywilej — kuryę piątą. Nie będę tu mówił, jaki jest wynik pierwszej próby wyborów z tej nowej kuryi, konstatuję tylko, że w Dawidowie i gminach przyległych listy były sporządzone niedbale, że nie wiadomo było wszystkim wyborcom o prawie reklamacyi, że nikt, z wyjątkiem jednego świadka a dobrego znajomego wójta, nie widział list w gminnym urzędzie wyłożonych. Powstało stąd to, że wielu kart wyborczych nie otrzymało, a w dalszej konsekwencyi żal do tych, którzy postępują wbrew intencyom samego monarchy, bo kart wyborczych nie dają. Nie pomagają zgłaszania się ani też napomnienia starostwa; jedynym środkiem dla komisyi w ostatniej chwili jest wpisać opuszczonych - dodatkowo do listy, a widząc to chłopi, poczynają już całą machinę wyborczą podejrzywać o nieszczerość, o rozmyślne krzywdzenie wyborców. Lud nie miał dokąd udać się o radę, bo nawet proboszcz był bezsilny, jako żyjący w niezgodzie z wójtem. Skorzystali z tego socyaliści i otoczyli mieszkańców Dawidowa właściwą sobie, ale w każdym razie bardzo energiczną opieką. Kontrakcyi dla robót socyalistycznych w Dawidowie nie było, socyaliści więc pozycyę zupełnie dla siebie zagarnęli, bo przecież, kto językiem namiętności przemawia, ten porusza i porywa za sobą ciemne masy.

Skład komisyi wyborczej był również niefortunnym, bo komisarz wyborczy był w Dawidowie zaledwie 2 lata, z ludem pozostawał w stosunkach zupełnie obojętnych, a o obowiązkach swych jako komisarza wyborczego nie miał należytego pojęcia, bo jeszcze w dniu wyborów radził się, co robić z żądaniami urlopników. Do wszystkich tych nieszczęść, które złożyły się na wybory w Dawidowie, należy zaliczyć niewygodny i ciasny lokal gminny, wreszcie brak odpowiednich sił do czuwania nad porządkiem.

Podejrzliwość ludu wywołana manipulacyami z kartami wyborczemi nie jest niczem nadzwyczajnem, bo to druga natura żywiołu nieokrzesanego. Zapatrywanie p. prokuratora, jakoby przyczyną wyłączną rozruchów była agitacya socyalistów, uważam za jednostronne, bo z drugiej strony trzeba uwzględnić te wszystkie już przytoczone okoliczności. Raczy je tedy wysoki trybunał przy ferowaniu wyroku rozpatrzeć i ocenić.

Wreszcie prosi dr. Sumper dla swych klientów o jak najłagodniejszy wymiar kary, jeśli oni na jaką wogóle zasługują, bo rozruchy w Dawidowie były — pierwszym występem młodych wyborców.

Następnie przemawiał obrońca dr. Lilien. Podnosi on wzgląd, że jednostka w tłumie traci swą wolę osobistą, przestaje być sobą, a staje się cząstką tłumu. Główny klient p. obrońcy Jan Szeremeta, jakkolwiek dopuścił się czynu wstrętnego i ohydnego, pastwienia się nad bezbronnym Popielem, co świadkowie liczni stwierdzili, był właśnie takim niewolnikiem tłumu. Drugi klient Bernard Tokarski, nie zadał ciosu śmiertelnego. Natomiast nie dowiedziono winy: Janowi Baranowi, obydwu Ochmanom i Romanowi Zychało. Obronę swą kończy dr. Lilien apelem do uczuć ludzkości sędziów.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie jeszcze dziś wieczorem.

KRONIKA.

Lwów d. 8 czerwca.

Zatwierdzenie wyborów. Cesarz zatwierdził wybór ks. Stanisława Korzeniowskiego, proboszcza rz. kat. w Trembowli na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Trembowli, — dalej zatwierdził wybór właściciela dóbr Stanisława hr. Tarnowskiego w Śniatynce na prezesa, oraz właściciela dóbr Leonarda Wiśniewskiego w Drohobyczu na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Drohobyczu, — wreszcie zatwierdził wybór właściciela dóbr Augusta Gorayskiego w Moderówce na prezesa, a właściciela dóbr Jana Trzecieskiego w Miejscu na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Krośnie.

Mianowania. Starszy radca kraj. Dyrekcy skarbowej we Lwowie Ludwik Sichler przy sposobności przejścia w stan spoczynku otrzymał tytuł i charakter radcy dworu.

Minister sprawiedliwości przeniósł radcę sądu kraj. dr. Franciszka Maudybura z Tarnopola do sądu kraj we Lwowie i zamianował radcami sądu kraj. przy trybunałach sądowych pierwszej instancyi: radcę sądu kraj. i naczelnika sądu pow. Januarego Bajewskiego w Glinianach dla Złoczowa; sędziego pow. Eustachego Czwartackiego w Baligrodzie dla Tarnopola; zastępcę prokuratora państwa Józefa Gołkowskiego we Lwowie dla Lwowa i sędziego pow. Alfreda Bandrowskiego w Mościskach dla Tarnopola, oraz zamianował adjunkta sądu pow. Antoniego Wileckiego w Lisku zastępcą prokuratora państwa w Kołomyi.

Mianowania. Notatkę naszą pod tym tytułem w nr. 154 z 4 b. m. prostujemy następujące: Minister rolnictwa zamianował zarządców lasów i dóbr skarbowych Józefa Krupińskiego, Cyryla Kochanowskiego i Ryszarda Nawratila lustratorami lasów dóbr skarbowych.

Posłuchanie. Cesarz na onegdajszych posłuchaniach przyjął między innymi podkomorzego ks. Pawła Sapiehę, radcę dworu dra Franciszka Hofmokla i podkomorzego porucznika Alfreda Słoneckiego.

Bawią w naszem mieście: znany powieściopisarz A b g a r-S o ł t a n i redaktor *Wędrowca* warszawskiego G r a n o w s k i.

Ku uczczeniu 25 letniego profesorskiego jubileuszu dr. Bronisława Radziszewskiego, odbył się w sobotę wieczorem w sali Kasyna miejskiego bankiet, w którym wzięli udział niemal wszyscy profesorowie tutejszego uniwersytetu, wielu profesorów gimnazyalnych i seminaryum, byli i znaczna części obecnych jego uczniów, dalej radni miasta jako też mnóstwo innych osób ze sfer inteligencyi.

Pierwszy toast na cześć jubilata wypił dr. Bandrowski z Krakowa; opisał on w krótkich lecz wymownych słowach całą znakomitą działalność naukową dra Radziszewskiego. Nastąpił później długi szereg gorących i serdecznych innych toastów.

Dla dyurnistów. Wedle doniesień z Wiednia, kompetentne ministerstwa miały się już porozumieć w kwestyi poprawy bytu dyurnistów i obecnie jest wypracowywany odnośny projekt, który wszedłby w życie już z początkiem r. 1898. Wedle tego projektu najniższa płaca dzienna dyurnisty wynosićby miała we Wiednin 1 zł., w innych miastach 80 ct. Wypowiedzenie następywałoby nie na dni 14 ale na miesiąc z góry. W razie choroby, pobierałby dyurnista całą płacę przez pierwsze trzy miesiące, zredukowaną przez następne trzy miesiące a oddalony mógłby zostać dopiero wówczas gdyby choroba trwała dłużej niż pół roku.

Ma zostać utworzony także osobny emerytalny fundusz, z którego pobierałby dyurnista w razie przejścia na pensyę po 10 latach służby 120 zł. rocznie. Wysokość tej kwoty zwiększałaby się w miarę lat służby, tak, że gdyby dyurnista 40 lat wysłużył, pobierałby emerytury 450 zł. rocznie.

Dyplom dla prezydenta ministrów hr. Kazimierza Badeniego, jako obywatela honorowego m. Lwowa, wykończa obecnie artysta-malarz prof. T. Rybkowski. Kasetę zaś do tego dyplomu sporządza podług planów prof. Zacharjewicza, pracownia lwowska braci Wczelaków, w srebrze zaś wykuje ją artysta-rzeźbiarz p. Antoni Popiel.

Z miasta otrzymujemy następujące pismo: Przeczytawszy w *Gazecie Narodowej* z dnia 2. bm. notatkę pt.: „Nasze niańki", przyszła mi na myśl jeszcze inna uwaga. Mianowicie letnią porą w godzinach popołudniowych a zwłaszcza wieczornych, kiedy żołnierze niższych stopni są już zwolnieni od służby, wszystkie ławki na wałach gubernatorskich, począwszy od teatru letniego aż do końca wałów zajęte są przez wszelkiego rodzaju niańki i mamki, które w towarzystwie żołnierzy wszelkiej broni zabawiają się w sposób nieprzyzwoity tak, iż żadne porządne towarzystwo nietylko spocząć na tych ławkach, jeżeliby znalazła się która z nich wolna ale nawet przechodzić w pobliżu nie może, ochociaż wały gubernatorskie to główny pasaż prowadzący ze wszystkich stron miasta do Wysokiego Zamku. Nadto dzieci pozbawione opieki, krzykami swemi zagłuszają powietrze i co chwila, goniąc się, wpadają pod nogi przechodniów. Możeby komenda wojskowa wespół z magistratem zechciała inne jakieś miejsce dla żołnierzy wyznaczyć, gdzieby mogli swobodnie świeżego powietrza używać, a wały pozostawić wyłącznie lwowskiej publiczności. Aby utrzymać porządek na wałach gubernatorskich, zdaje mi się najpraktyczniejszem by było powiększenie służby strażników plantacyjnych, gdyż dotychczas jeden jedyny staruszek pełniący służbę dozorcy nie jest w możności dać sobie rady z psotnikami i należycie dopilnować porządku.

Dwa dni świąt ubiegłych poświęcone były staraniom o zabawę. Z lwowskiego mrowiska w najrozmaitsze strony ruszyły bataliony mieszczuchów, zapleśniałych w wilgotnej atmosferze zimy i wiosny. Zbrojni w monetę i apetyt rozpierzchli się po wzgórzach i dolinach podmiejskich, delektując się świeżością dnia wyjątkowo pogodnego i przysmakami — w braku własnych — przyprawionymi na pierwotny sposób przez pp. restauratorów. Tam dopiero w owych Zimnych i Żelaznych Wodach, Brzuchowicach, na Pasiekach, Pohulankach, a w mniejszej mierze także w parkach i ogrodach miejskich można było skonstatować, jak dużo jest w mieszkańcach Lwowa materyału na ludek ożywiony i wesoły, kiedy nawet brak choćby prymitywnego komfortu w instytucyach gastronomicznych, fungujących we Lwowie i poza nim nie zdołał skrępować ochoty wycieczkowiczów i przechadzkowiczów.

Nie wyczerpały jej nawet festyny, urządzane już od lat paru epidemicznie co niedzieli, a różniące się od siebie jedynie tylko celem, na który dochód się obraca i coraz nową nazwą wiecznie tych samych „niespodzianek" zabawowych. W takich warunkach wszelkie festyny zmieniły się we Lwowie w rodzaj podatku, nakładanego w zamiarach filantropijnych na własnych współobywateli — i chyba nikt nie może się skarzyć, abyśmy tej daniny nie składali chętnie i obficie.

Wysoki Zamek i onegdaj i wczoraj roił się od tłumów publiczności. W niedzielę urządzały festyn Polki pod protektoratem ks. Jadwigi Sapieżyny na rzecz funduszu wsparć dla wdów i sierót po uczestnikach ostatniego naszego powstania, a w poniedziałek „Sokół". Jeden i drugi cel był bardzo sympatyczny, to też jeden i drugi komitet osiągnął, co zamierzał, bo zdobył spory dochód i dał, ile mógł, sposobności do zabawy. Oprócz sybilli, alfabetonu, czyli japońskiej gry szczęścia, koszów szczęścia, koła szczęścia, loteryi fantowej i wybornej muzyki pana Rolla, zobaczyli uczestnicy niedzielnej zabawy rzecz istotnie oryginalną i piękną tj. obraz Grotgiera „Placówkę" przedstawiony przez żywe osoby. Ukazał się on o zmroku i wywołał wrażenie bardzo silne, bo był przygotowany starannie i ze znajomością rzeczy.

Nie mniej silny efekt wywarła w poniedziałek na niezliczonych uczestników festynu „Sokoła" żółto szara chmura brzemienna gromami i błyskawicami. Nadciągnęła z północy nad wieczorem i rzuciła popłoch w rozbawione szeregi. Długimi strumieniami odpływali piesi wartkim prądem z Zamku, a dorożki cwałem rozwoziły szczęśliwców, którzy je w posiadanie zagarnęli. W mieście wszystko to się razem skłębiło, pogmatwało jak motek nici i rozpryskiwało na wsze strony jak szklana kula, z impetem o głaz ciśnięta.

A nad głowami szalała już ulewa.

Podhorce. Z tych, które po za Lwów ruszyły, najlepiej się bawiło grono pół setki osób, co pierwszego dnia świąt rankiem koleją i podwodami ruszyło do Oleska i Podhorzec. W Olesku obejrzano klasztor i kościół OO. Kapucynów farę i zamek Sobieskich, niby jeszcze cały, ale przecież już bliski ruiny, a w Podhorcach kościół i pałac obecnie Sanguszków, w którym król Sobieski przebywał. W tym ostatnim całe pierwsze piątre jest bogatem i prześlicznem muzeum pamiątek i rzeczy polskich z 17. wieku, a dbałą opieką otacza te wszystkie skarby właściciel, który sam mieszka w parterze pałacu, zachowanym w pierwotnym stanie.

Zwidzanie starych pamiątek polskich oleskich i podhoreckich, spacer po malowniczych wzgórzach, na których owe zamczyska się wznoszą, przechadzki po przyległych parkach i błoniach, prześliczne widoki, rozmaitość lokomocyi, zieleń pól i lasów, oryginalny widok żydowskich miasteczek z ich wschodnią brudotą i wschodnim gwarem, a znowu schludność wsi i ludu ruskiego mocno z polskim elementem zmieszanego, w ogóle nadzwyczajna barwność wrażeń, czyni z wycieczki do Podhorzec najprzyjemniejszą letnią zabawę dla każdego Lwowianina. A ponieważ w dodatku cały koszt zabawy nie przenosi kilku złotych, trudno zrozumieć, dlaczego jedna tylko „Gwiazda" lwowska wpadła na doskonałą myśl urządzenia zbiorowych wycieczek do dawnej siedziby Rzewuskich i Koniecpolskich. Gdyby komitety „zabawowe" innych towarzystw zechciały naśladować niedzielny przykład „Gwiazdy", dokonałyby rzeczy znacznie pożyteczniejszej, niż wymyślanie coraz egzotyczniejszych nazw na odwieczną loteryjkę fantową.

Żydowscy posłowie z kraju naszego interweniowali u prezydenta ministrów i ministra sprawiedliwości — jak donosi *N. fr. Presse* — na rzecz żydowskich praktykantów sądowych, a mianowicie w tym kierunku, iż nie awansują szybko! Jeszcze tylko tego potrzeba, aby żydzi sądami owładnęli.

Żydzi przeciw apelacyom. W zapowiedzianym zjeździe żydowskich prawników brało udział przez dwa dni świąt ubiegłych około 50 adwokatów i koncypientów adwokackich. Przewodniczącym zjazdu, który obradował, w zborze żydowskim na ul. św. Stanisława obrano dra Aleksandrowicza. Zagaił obrady dr. Jakób Horowic twierdzeniem, iż zjazd ma dowieść, że żydzi nietylko koło złotego cielca tańczą, ale też umieją i chcą pracować dla celów idealnych, w tym wypadku na polu sądownictwa, gdzie nie ma nadziei zrobienia karyery.

Dr. Reiter z Sambora wyłożył, o co chodzi. Oto o to, że gdy do sądu wstąpi katolik, to go apelacya po dwóch miesiącach mianuje auskultantem, jeżeli to żyd gdy zostanie praktykantem sądowym, apelacya jak najdłużej stara się nie dać nominacyi na auskultanta, aby go zniechęcić do służby i poprostu go pozbyć. Żydom mają robić apelacye trudności większe niż katolikom zaraz wtedy, gdy podają się na praktykantów sądowych. Odrzuca się ich podania pod najrozmaitszymi pozorami. Daty, trochę niedokładne, wykazują, że na 23 praktykantów w okręgu apelacyjnym lwowskim jest czterech tylko katolików, a 19 żydów, z których jeden praktykuje już półtora roku. Auskultantów natomiast jest katolików 99, żydów zaś tylko czterech. Jest podobno w sądach wschodnich galicyjskich aż 50 katolików auskultantami, a mają tylko dwa prawnicze egzaminy, podczas gdy żydzi, jeżeli nie doktorat, to mają conajmniej wszystkie trzy egzaminy prawnicze.

W sprawie tego pokrzywdzenia wnieśli posłowie żydowscy i socyalistyczni interpelacyę do rządu na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu. Posłowie żydzi z Galicyi nie podpisali jej jedynie dlatego, bo przewodniczący Koła polskiego nie pozwolił na to, a to znów z powodu, że interpelacya powoływała się na fakty, które zaszły nie w Galicyi lecz na Bukowinie.

Mimo to posłowie żydowscy byli i u prezydenta ministrów i u ministra sprawiedliwości w tej sprawie i wynieśli z posłuchań przekonanie, że wolno im się spodziewać zmiany na lepsze.

Dr. Loewenstein, poseł sejmowy, w pełnej zapału przemowie bronił zupełnego równouprawnienia żydów w sądownictwie.

W rezultacie uchwalono wczoraj zaprotestować przeciw pomijaniu żydów w awansach sadowych, wysłać petycyę w tej sprawie do parlamentu, gdyby nie pomogła, wysłać memoryał do prezydenta ministrów i ministra sprawiedliwości i wybrać stałą komisyę, któraby bez przerwy prowadziła audyencyę wypadków pokrzywdzenia żydów w sądach, a na ostatek jako ultimum remedium wnieść przedstawienie do tronu. Do komisyi wybrano dra Jakuba Horowitza, dra Natana Lewensteina, dra Tennera i koncepientów Weina, Allerhanda, Wassera, Grynberga, Grossa, Nussbrechera, Szora, Reitera.

Pogrzeb śp. Bronisławy z Barańskich Łazowskiej odbył się wczoraj przy udziale wielkiej liczby uczestników Tragiczny był to zgon. Młoda, 21 lat licząca osoba, wyszedłszy za mąż, w kilka dni po ślubie przeziębiwszy się zapadła na suchoty galopujące, które w ciągu kilku miesięcy wydarły ją z pośród żyjących.

Niezwykła uroczystość odbyła się przedwczoraj, mianowicie robotnika Karola Małachowskiego. Po nabożeństwie u Franciszkanów udano się do lokalu Gwiazdy, gdzie po przemówieniu p. M. Spożarskiego i członków komitetu jubileuszowego p. p. M. Kostinka, S. Janowskiego i A. Grabowskiego wręczono sędziwemu jubilatowi kosztowny dar honorowy. Po wzruszającem przemówieniu jubilata odbyła się wspólna uczta przeplatana toastami, przemówieniami i śpiewami.

Nowe gimnazyum we Lwowie. Minister oświaty zezwolił, aby od roku szkolnego 1898/9 poddano ośm równorzędnych oddziałów klasowych lwowskiego czwartego gimnazyum pod osobne kierownictwo, i systemizował z tego powodu dla rzeczonych paralelek siedm nowych posad nauczycieli rzeczywistych włącznie z posadą kierownika, tudzież posadę rzeczywistego nauczyciela religii rz. kat.

Wskutek braku dozoru zażyła 2-letnia Władzia, córeczka p. Bolesława Stetkiewicza, retuszera fotograficznego, jakiejś trucizny i umarła wśród strasznych męczarni. Policya wdrożyła śledztwo.

„Czerwoni". Pod tym tytułem zamieściliśmy w nrze 152 *Gazety Narodowej* wykaz socyalistycznych stowarzyszeń we Lwowie. Uzupełniamy go dziś dwoma jeszcze stowarzyszeniami, a mianowicie:

stowarzyszenie kształcące (?!) robotników „Jad Hachzaku" recte „Brüderlichkeit, liczy 150 członków, a przewodniczy im żyd Dawid Salamander,

stowarzyszenie zawodowe i zapomogowe krawców i krawczyń, którego przewodniczącym jest także żyd Jakób Stechenberg.

Urząd pocztowy w Czerchawie p. Sambor został zwinięty.

Stacya telegraficzna otwarta została w Mikołajowie nad Dniestrem (pow. Żydaczów) przy tamtejszym urzędzie pocztowym.

Egzamin dojrzałości w Złoczowie złożyli: Adolf Alexiewicz, Piotr Biłocha, Józef Bocian, Arnold Bonikowski, Kazimierz Chodorowski, Włodzimierz Dejnicki, Mieczysław Gawenda, Aleksander Gulay, Stanisław Gulin, Aleksander Holinaty, Stanisław Kański (ekstern.), Piotr Kiżyk, Juliusz Kruszelnicki, Dyonizy Majkowski, Fryderyk Müller, Władysław Pauli, Antoni Ratuszny, Wincenty Sikora (z odzn.), Michał Sochocki, Teodor Wanio (z odzn.), Fischel Waschitz (z odzn.)

Rozruchy antysemickie. W ubiegły czwartek mazurzy, zajęci w kopalniach schodnickich urządzili obławę na żydów miejscowych i z Borysławia za to, iż jeden żyd groził pewnemu, napastującemu go robotnikowi śmiercią. Rzucono się więc wieczorem na domy żydowskie, wybijano szyby, wyłamywano drzwi, a napotkanych po drodze żydów ćwiczono kijami.

W poniedziałek 7. bm. rozruchy się powtórzyły i przybrały charakter o wiele ostrzejszy. Robotnicy zburzyli dwadzieścia domów żydowskich, przyczem wywiązała się gorąca bójka, w której z a b i t y z o s t a ł j e d e n r o b o t n i k z kopalni Biesiadeckiego, a wiele ludzi jest rannych. Sprowadzono wojsko. Siedmnastu ekscedentów aresztowano.

Z Monasterzysk piszą nam: We wsi Korościatyn koło Monasterzysk dnia 3 b. m. podczas kłótni Józef Zaleski włościanin zabił uderzeniem koła drugiego włościanina Jana Żurawińskiego, a nadto silnie pokaleczył synowę Żurawińskiego. Zabójca uciekł następnie i dotąd wytropionym nie został. Korościatyn jest to wieś zamożna, bardzo jednak zdemoralizowana i podobne przykre wypadki często się tutaj powtarzają.

Z piekła borysławskiego. D. 3 bm. w szybie kierowanym przez Ela Hirschhanda, został robotnik Prokop Łopatczyk przysypany ziemią i zginął. Powodem nieszczęścia było niedostateczne oszalowanie ziemi. Nadto drugi jeszcze robotnik Pacelak został ciężko pokaleczony.

Ks. Kneipp. Z Wörishofen donoszą nam; że stan zdrowia ks. Kneippa jest beznadziejny.

Z ks. Szpondra, zwolennika Stojałowskiego i posła do Rady państwa, który jako wikary został kilka miesięcy temu zasuspendowany, zdjętą miała zostać obecnie suspenzya. Za prawdziwość tej informacyi nie ręczymy, czerpiemy ją bowiem z telegramu krakowskiego do *N. fr. Presse*.

Rosyjski gen. konsul w Budapeszcie, książę Włodzimierz Lwow, nowozamianowany, otrzymał *exequatur*.

Strejk służby tramwajowej w Wiedniu wybuchł w pierwszy dzień Zielonych Świąt i do dziś jeszcze nie jest zażegnany, pomimo osobistej interwencyi burmistrza dra Luegera. Onegdaj mogło towarzystwo tramwajowe przy pomocy służby stajennej, personalu administracyjnego i nowoprzyjętych ludzi utrzymywać kilkanaście wagonów, w ruchu przynajmniej na liniach obwodowych, wczoraj jednak ruch stanął kompletnie, gdyż nowo przyjęci ludzie przyłączyli się do strejku. Powodem strejku jest nie tyle niskość wynagrodzenia, ile uciążliwe warunki służby. Konduktorzy żądali wprawdzie podwyższenia płacy o 30 ct. dziennie, a dyrekcya tramwaju oświadczyła gotowość podwyższenia im, tudzież woźnicom i służbie stajennej płacę o 10 ct, dziennie. Tem ustępstwem byliby się strejkujący zadowolili, jednakże głównem ich żądaniem było, ażeby zniesiono zupełnie, a przynajmniej ściśle ograniczono t. zw. służbę z przerwami (Unterbrechungsdienst). Normalny czas pracy służby tramwajowej wynosi 12 godzin dziennie. Otóż służba chce, aby tę pracę odbyć jednym ciągiem, t. zn. że kto zacznie robotę o 6 rano, ten ma o 6 wieczorem być wolny.

Tymczasem dyrekcya urządza tak, że konduktorowi lub woźnicy, który zaczął robić o 6 rano, pozwala robić n. p. do 10 rano, daje mu 3 lub 4-godzinną przerwę, a o 2 popołudniu każe znów zgłosić się do służby i robić jeszcze 8 godzin. W ten sposób woźnica lub konduktor właściwie zajęty jest od 6 rano do późnej nocy, z kilkurazowemi przerwami w ciągu dnia. Te przerwy jednak nie mają dla nich żadnej wartości, gdyż oni nie mogą na ten czas ani do domu się udać, ani odpocząć, lecz muszą bezczynnie czekać wyznaczonej godziny.

Dlatego też strejkujący za główny warunek postawili, aby tę służbę z przerwami zupełnie zniesiono, a następnie zgodzili się już na to, ażeby taka służba z przerwami każdego co najwyżej jeden raz w tygodniu spotkała. Dyrekcya tramwaju nie chciała się absolutnie zgodzić na to, tłumacząc się tem, że musi ruch w mieście utrzymywać przez 18 godzin dziennie, więc musi robić takie przerwy.

Drugim powodem strejku było także to, że ludzie zatrudnieni przy motorach elektrycznych skarżą się, iż dyrekcya przekracza wobec nich swą władzę. Na niektórych bowiem liniach utrzymuje dyrekcya tramwaju ruch elektryczny. Otóż, gdy wydarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków, wydało ministeryum kolei żelaznych reskrypt, iż ludzi zajętych przy motorach nie wolno zatrudniać dłużej jak przez ośm godzin dziennie. Otóż dyrekcya tramwaju obchodzi ten reskrypt w ten sposób, że każe tym woźnicom wprawdzie tylko 8 godzin pracować przy motorze, ale następnie jeszcze przez 4 godzin pełnić funkcye woźnicy lub konduktora na wozach ciągnionych końmi.

Dyrekcya tramwaju ogłosiła, że uważa wszystkich, którzy strejkują, jako uwolnionych ze służby, a koncesye jakie porobiła przedtem za niebyłe.

Pierwszorzędne potrzeby. W ostatniej swej kronice tygodniowej pisze Bolesław Prus: Pierwszorzędną potrzebą narodu jest — spotęgowanie naszej pracy. Kiedy np. chłop i robotnik niemiecki pracuje około 300 (a nawet i więcej!) dni w roku, nasz chłop pracuje przez 280, a niekiedy i 250 dni w roku. Co się zaś tyczy pracy rzemieślniczej i fabrycznej u nas, wartość jej najlepiej objaśnia ten fakt. że nasze wyroby są albo gorsze, albo droższe od zagranicznych. I że wreszcie mnóstwo przedmiotów musimy sprowadzać, ponieważ w kraju naszym pewne gałęzie pracy — nie istnieją... Ta „mała wytwórczość“, będąca „wielkiem niebezpieczeństwem“ istnieje z kilku powodów. Nasz lub wiejski i miejski karmi się źle, jest prawie ciągle głodny. Czego dowodem choćby ten fakt, że chłop i rzemieślnik polski, zazwyczaj mizerny i apatyczny w domu, dopiero w wojsku „ogryza się“, gdyż tam lepiej mu jeść dają... Grunta naszego chłopa nie są skupione w jednem, lecz zazwyczaj rozrzucone w kilku miejscach: morga tu, morga tam, zagon owdzie... W gospodarstwie rolnem jest to toż samo, co gdyby np. w rzemiośle szewskiem robotnik miał: stołek na jednej ulicy, szydło na drugiej, nóż na trzeciej i t. p. Ponieważ jedne rzemiosła nasze są zacofane i źle wykładane w warsztatach i ponieważ innych rzemiosł wcale nie znamy, rodzą się z tego dwie następne choroby. Sprowadzamy wiele rzeczy z zagranicy, czyli — pozbawiamy zarobku naszych ludzi. Mnóstwo osób, żyjących po miastach i miasteczkach, pracuje jako przygodni wyrobnicy, zamiast pracować jako wytwórcy potrzebnych w kraju przedmiotów.

Inną pierwszorzędną potrzebą jest — upowszechnienie hygieny w narodzie. Dzięki zupełnemu zaniedbaniu jej, ludzie nie tylko źle jadają, ubierają się i pracują, ale co gorsza, są niechlujami i bardzo często chorują wprost z niechlujstwa. W kraju naszym żyją, co najmniej 4 miliony ludzi, których odzieży nikt z nas nie włożyłby na siebie, ani spałby na ich barłogu, zwanym pościelą.

Jeszcze inną pierwszorzędną potrzebą są: Udoskonalenie komunikacyi w kraju zapomocą mnóstwa szos i kolei. Budowanie w miastach i miasteczkach nie tylko większej ilości domów, ale — domów z taniemi i wygodnemi mieszkaniami. Dzięki brakowi domów, nasze klasy pracujące rujnują się na komorne, a mieszkają jak nieczyste zwierzęta..

Zatrzymuję się... Nie chodzi mi bowiem o przedstawienie wszystkich pierwszorzędnych potrzeb narodu, lecz o wskazanie: jak dalece nie zajmuje się nimi „rozestetyzowana“ opinia publiczna... To nasze zatopienie się w sztuce wywołuje czasami wprost — okropne objawy nieczułości.

Wspomnienie. W ostatnich dniach maja zmarł w Druskienikach nad Niemnem, ks. Józef Majewski, kapelan przy tamecznym kościele, a niegdyś pleban i dziekan grodzieński. Litwa utraciła w nim wysokich zalet umysłu i serca kapłana, a ojczyzna zasłużonego męża, jednego z niewielu już dzisiaj pozostałych przedstawicieli wileńskich akademickich czasów. Po pamiętnej grodzińskiej procesyi 1862 r. w której siłą charakteru i rozumu, uratował od katastrofy rozegzaltowane tłumy przygotowanego na śmierć ludu, uwięziony w cytadeli wileńskiej, następnie wywieziony na Sybir, przebył w Kurhanie około dwóch lat. Gdy wrócił i zastał swe miejsce w Grodnie zajęte przez innego, osiadł w rodzinnej Litwie, na skromnem stanowisku kapelana u wód mineralnych w Druskienikach. Tam, otoczony czcią i miłością, nadłamany ciałem ale silny duchem w cichem ustroniu, które sam utwerzył — pozostał i przebył długie lata, pracując w pocie czoła w winnicy pańskiej aż do zgonu.

Wcześnie, nadmiar pracy, w warunkach od niego nie zależnych, które wszelką pomoc w zajęciach duchownych i kooperacyi wykluczały, nadto, przebyte ciężkie koleje życia, a przedewszystkiem nieodstępne dotąd, w egzystencyi litewskiego kapłana gorycze podkopały wątły organizm, z powodowały uporczywą chorobę, której nareszcie kres położyła śmierć. Z jego też śmiercią ubyło Druskienikom przystępne a tak niezwykle miłe dla dusz wybranych ognisko, gdzie się spotykali z sobą ludzi zacni, ludzi czynu, ludzie jak on wielkiego serca i charakteru. Jakżeby dlań był stosowny ten wiersz treściwy a jędrny położony na grobie Daleckiego w r. 1860 w Wilnie, na cmentarzu „Rosa“.

Nieugięty niedolą uczniu Chrystusowy
Wierny mistrzowi swemu i odważny czynem,
Krzepiłeś wśród nas ducha natchnionemi [słowy,
Usque ad finem.
Współwygnańcy przed laty, cześć ci niesiem [w dani,
Mogiłę twoją męztwa wieńczymy wawrzynem
I dłoń sobie podajem, twem hasłem zagrzani
Usque ad finem!

E. Pawłowicz.

Zmarli. W Samborze zmarł dnia 16 bm. prezydent sądu obwodowego Walerjan Bajewski, prawnik wielkiej wiedzy i doświadczenia, gorący patryjota, najzacniejszy obywatel, człowiek dla swych zalet powszechnie szanowany a przez podwładnych czczony.

Repertoar teatralny.

Dziś we środę po raz pierwszy „Upadek lwa“ sztuka w 3 aktach Ryszarda Vossa.

We czwartek „Upadek lwa“.

W piątek przedstawienia nie będzie.

P. Roman Żelazowski, znakomity nasz tragik, otrzymał od dyrekcyi Narodnego divadla w Pradze zaproszenie na gościnne występy na czeskiej scenie, gdzie przed kilku laty święcił prawdziwe tryumfy. Zaproszony wówczas na trzy występy tak się publiczności praskiej podobał, iż musiał aż 14 razy wystąpić. Występy p. Żelazowskiego rozpoczną się w jesieni.

* **Mickiewicz**. W literaturze europejskiej mnożą się głosy uznania dla umiłowanego przez naród polski poety, którego setną rocznicę urodzin święcić mamy w nadchodzącym roku. Paryska *Revue des Revues* poświęca osobny dodatek ilustrowany pamięci wieszcza naszego, zamieszczając na czele portret Mickiewicza, według obrazu Horowitza. Około portretu grupują się wizerunki Zaosia i oberży w Wygodzie, domniemanego miejsca urodzin poety, dalej Świteź urocza, dom Tuchanowiczów z oknem Maryli, dolina kowieńska, rodzina Rawińskich w Mikuliczach itd. Ilustracyom towarzyszy doskonale napisany artykuł, do którego na samym wstępie załączono następujący przypisek marginesowy: „W chwili gdy Polska wraz z całą słowiańszczyzną gotuje się, by w sposób wspaniały *(d'une façon grandiose)* uczcić setną rocznicę Adama Mickiewicza, jednego z największych poetów stulecia naszego, szczęśliwą jest *Revue des Revues*, że złożyć może daninę tej uroczystości literackiej. Uważaliśmy za właściwe wypełnić przy tej sposobności jedną lukę w studyach nad Mickiewiczem. Uwielbiany przez wszystkich poeta nie posiada dotychczas ikonografii kompletnej. Prawdą jest, że o ile kwestya ta dotyczy portretów, to zasłużony zbieracz p. M. L. Meyet wydobył je prawie wszystkie z zapomnienia, ale nie można tego powiedzieć o miejscach, gdzie znakomity pisarz urodził się i wychował. Serya fotografii zdjętych na miejscu przez M. Kraszewskiego, wnuka wielkiego romanсopisarza, w połączeniu z tekstem Władysława Mickiewicza, syna poety, znajdzie z pewnością uznanie już przez sam wzgląd na autentyczność swoją. Czytelnicy *Revue des Revues* ujrzą tam nadto z zadowoleniem niektóre okolice i kostyumy Litwy, tej krainy tak pełnej poezyi a tak zupełnie nieznanej Francuzom“. Załączony do ilustracyi artykuł pióra Władysława Mickiewicza zawiera w ustępie końcowym przekład prozą cudownego ustępu z Wallenroda: „O pieśni gminna! ty arko przymierza“.

Ostatnie wiadomości

Żydowski *Dziennik krakowski* rzuca się na prezesa Koła polskiego czcigodnego p. Jaworskiego i na byłego ministra Madeyskiego, insynuując im, jakoby oni intrygowali przeciw obecnemu gabinetowi i sprzeciwiali się odroczeniu Izby, aby rząd w tym większy kłopot zapędzić. Jest to naturalnie niegodna insynuacya, której nawet odpierać nie warto. Czcigodny prezes Koła polskiego cieszy się zanadto wielkiem uznaniem i szacunkiem w kraju, aby potrzeba było tego rodzaju potwarz odpierać. Wysokiemu poczuciu politycznemu i energii prezesa Koła zawdzięczać należy właśnie to zaszczytne stanowisko, jakie Koło polskie sobie we Wiedniu wyrobiło.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 8. czerwca.

Strejk personalu tramwajowego, który się rozpoczął w niedzielę, wczoraj przybrał jeszcze większe rozmiary. Zaledwie kilka wozów tramwajowych wysłać można było na linie. Kursowały one pod ochroną policyi. Spokój nie był zakłócony, a pomniejsze zgromadzania się woźniców około stajen tramwajowych policya łatwo rozprószyła. Dyrekcya tramwaju zawiadowiła strejkujących, iż są ze służby wydaleni.

Na wczorajszem posiedzeniu wiecu socyalno-demokratycznego referował Daszyński o parlamentarnej działalności socyalistów i rzekł, że socyalna demokracya wobec dzisiejszego rządu i dzisiejszej większości porzuca wszystkie względy, że brała udział w obstrukcyi, chociaż w „przyzwoitej“ formie i że w przyszłości również do każdej obstrukcyi się przyłączy, jeżeli będzie chodzić o to, aby wywrócić rząd lub osłabić większość. Socyalna demokracya godzi się na rewizyę konstytucyi, ale żąda, aby rewizya ta dokonaną była na zasadach socyalno-demokratycznych. Partya stoi na gruncie równouprawnienia wszystkich narodowości.

Adler mówił o taktyce partyi i oświadczył, że socyalna demokracya musi prowadzić walkę przeciw ogłupianiu Austryi, przeciw przewadze księży, przeciw militaryzmowi, a w kierunku ochrony robotnika. Co do rozporządzenia językowego oświadczył Adler, iż socyalna demokracya jest za równouprawnieniem wszystkich języków w urzędzie, szkole i radzie, ale zbyteczne spory powinne być unikane. W końcu zapowiedział Adler na jesień gorącą walkę dla uzyskania prawa wyborczego do rad gminnych.

Wiedeń d. 8 czerwca.

Wedle wiadomości z Aten, sytuacya się tam poprawiła, ponieważ król energicznie występuje, natomiast stan rzeczy w północno-zachodnich stronach Grecyi jest wielce opłakany.

Wiedeń d. 8 czerwca.

Ruch na liniach tramwajowych odbywa się dziś tylko częściowo. Wczorajszy wieczór przeszedł spokojnie. Dyrekcya tramwaju przyjęła wczoraj przeszło stu nowych ludzi. Z chęcią wstąpienia zgłaszają się niektórzy z bastujących.

Dziś po południu odbędzie się we wielkiej hali ratusza zgromadzenie służby tramwajowej, na które ma przybyć burmistrz dr. Lueger. Przed południem konferował dr. Lueger z namiestnikiem w sprawie strejku.

Berlin d. 8. czerwca.

Półurzędowa *Nordd. Allg. Ztg.* donosi z Wiednia: Hr. Gołuchowski oświadczył pewnemu dyplomacie tutejszemu, że rokowania pokojowe obecnie w ręku ambasadorów w Konstantynopolu wyłącznie spoczywają. Mocarstwa zezwalają na małe strategiczne sprostowanie granicy i umiarkowaną kontrybucyę wojenną, tudzież na usunięcie niektórych nadużyć co do kapitulacyj dla poddanych greckich. Największy kłopot sprawia uregulowanie sprawy kontrybucyi wojennej.

Berlin d. 8 czerwca

Petersburski korespondent *Berl. Tageblattu* donosi, że główne punkta ścisłego porozumienia między Rosyą a Austryą we wzajemnych notach dokładnie spisano.

Belgrad d. 8. czerwca.

Panuje tu ogromne wzburzenie z powodu, że nie udały się podwojone ostatnimi czasy starania Serbii u Porty względem uznania narodowości serbskiej w Macedonii (z którem byłaby połączona pewna autonomia w sprawach kościelnych, szkolnych itp.) Posądzają tu pewne państwo sąsiednie (Austryę!!) któremu na powstrzymaniu rozwoju narodowości serbskiej zależy, że usiłowania Serbii i Czarnogóry pokrzyżowało!

Sofia d. 8 czerwca.

Przydzielony do świty księcia rotmistr Boiczew został wykreślony z armii i aresztowany pod zarzutem, iż przy pomocy prefekta policyi zamordował swoją kochankę. Prefekta policyi uwięziono.

Petersburg d. 8. czerwca.

W jesieni utworzone będzie w Abisynii poselstwo rosyjskie; była to myśl zmarłego ks. Łobanowa.

Rozpoczęły się już roboty na wymierzonej ku Heratowi odnodze kolei Zakaspijskiej z Merwu do Kuszki na granicy afgańskiej.

Paryż d. 8 czerwca.

Bułgarsko-francuski traktat handlowy został d. 4. bm. w Sofii podpisany.

Amzasador rosyjski br. Mohrenheim wręczył Faurowi przesłane od cara 10 złotych i tyleż srebrnych medali ratunkowych z prośbą, aby je sam Faure rozdał zasłużonym około ratowania ludzi podczas pożaru bazarowego.

Paryż d. 8. czerwca.

W Voiron wylała Izera i poczyniła olbrzymie szkody w mieście i okolicy. Mnóstwo domów runęło, fabryki zniszczone, mosty zerwane. Szkoda przenosi 10 milionów. Dotąd wydobyto z nurtów wody dwoje zwłok.

Kanea d. 8. czerwca.

Proklamacya gubernatora Ismaila przestrzega ludność przed wszczętą w ostatnich dniach agitacyą, mającą na oku nieuczciwe cele.

Ateny d. 8 czerwca.

Tureccy żołnierze w Epirze dopuszczać się mają gwałtów na kobietach, rabują kościoły i plądrują gdzie mogą. Także nieregularne wojska pod Lamią dopuszczać się miały rabunków.

Ateny d. 8 czerwca.

Rząd przeszkodził wyjazdowi uzbrojonych band do Krety i polecił surowo pilnować brzegi. Ma to być spełnieniem przyrzeczenia danego mocarstwom.

Ateny d. 8 czerwca.

Minister wojny Tsamados udał się do Termopylów.

Stowarzyszenie „Ethnike Hetairia“ wydało tajny cyrkularz, w którym zawiadamia, że członkowie towarzystwa, którzy zdradzają jego operacye lub ganią je, zostaną wykreśleni z listy towarzystwa. — Nadto powiedziano w tym cyrkularzu, że stowarzyszenie to wyszło wprost z łona armii i że Heterye nie przestaną nigdy istnieć, dopóki istnieć będzie naród grecki.

Lamia d. 8. czerwca.

Legion filhelleński rozpuszczono zupełnie.

Amsterdam d. 8. czerwca.

W sprawie walnych wyborów do Izby posłów (naznaczonych na 15. bm.) zawarli katolicy i ortodoksi protestanccy przymierze przeciw liberałom, których widoki bardzo się pogorszyły. Jest prawie pewnem, że dotychczasowa liberalna większość Izby posłów runie.

Madryt d. 8. czerwca.

Z Barcelony donoszą o świeżym zamachu anarchistycznym. Koło domu pewnego radnego miejskiego rzuciło jakieś indywiduum bombę, która wielkie szkody zrządziła. Powstał w mieście popłoch. Sprawcy nie schwytano, sądzą jednak, że chodziło tylko o zemstę osobistą.

Bruksela d. 8 czerwca.

Wyjazd króla belgijskiego do Londynu budzi różne domysły. Słychać, że król jako monarcha państwa Kongo zawarł z Anglią konwencyę względem wspólnych operacyj w okolicach źródeł Nilu, która oraz ewentualnie jest przeciw Menelikowi wymierzona. To jest pewnem, że wielu oficerów i podoficerów belgijskich niezwłocznie ku źródłom Nilu wyruszy.

Konstantynopol d. 8. czerwca.

Podczas rokowań ugodowych zauważył ambasador angielski, iż instrukcye jego nie dozwalają na żadne a żadne rozszerzenie tureckiego terytoryum. Ambasadorowie Francyi i Włoch to samo oświadczyli. Nelidow jednak oznajmił, iż Rosya będzie głosować za tem, aby Tyrnavos przypadło Turkom, a tylko Larissa przy Grekach pozostała.

Konstantynopol d. 8. czerwca.

Były poseł w Berlinie Zia basza i były poseł w Atenach Assim bey otrzymali polecenie dopomagania Tewfikowi baszy w układach pokojowych.

Konstantynopol d. 8 czerwca.

Ministrowi skarbu polecono rozpatrzyć projekt nowej pożyczki, przedłożony przez pewną grupę finansistów niemieckich, tę samą, która już przed wojną z pożyczką się ofiarowała, ale sułtan z powodu zbyt niekorzystnych warunków ją był odrzucił.

Konstantynopol 8. czerwca.

Porta i ambasadorowie otrzymali z Larissy depeszę zaopatrzoną 150 podpisami, żądającą przyłączenia Tessalii do Turcyi.

Londyn d. 8. czerwca.

Times sądzi co do kontrybucyi wojennej, iż ofiarowana będzie Turcyi zamiast pieniędzy flota grecka. Co do Krety, nie byłoby to niespodzianką, gdyby jedno z mocarstw proszono, aby którego ze swoich jenerałów dało na prowizorycznego gubernatora Krety.

Londyn d. 8 czerwca.

Wedle *Standarda* mają się królowa grecka i ks. Marya (król grecki jest bratem carowej wdowy) na życzenie rządu greckiego udać do Petersburga.

Dział ekonomiczny.

STAN ZASIEWÓW.

Stan urodzajów we wschodniej Galicyi przedstawia się w ogóle dość zadowalniająco, z wyjątkiem ziemniaków, których bardzo wiele wygniło po posadzeniu w mokrą ziemię. Zewsząd słychać skargi na ustawiczną słotę i nadmiar wilgoci, który nie pozwala dobrze pól obrobić; chwasty zarastają oziminy i jarzyny coraz więcej, a pleć z powodu wilgoci nie można. Przy wietrze przeważnie zachodnim deszcze prawie codzienne na całym obszarze, stąd łatwo pojąć, jak opłakany stan być musi w miejscach niżej położonych, z natury wilgotniejszych.

W wielu okolicach gwałtowne deszcze spowodowały miejscowe nagłe wylewy rzek i potoków. Tak w Kulczycach pod Samborem 23. zm., w okolicy Szkła, 29. zm. we wsiach Porudno i Bunów; zaś 27. zm. w Rożniatowie i w Cieniawie, gdzie wskutek gwałtownej ulewy i wezbrania rzeki Duby, wszystkie niżej położone pola zupełnie zamulone i zniszczone zostały. Grady w dniach 16, 17, 18, 20, 24, 26 i 27 maja przeważnie nieszkodliwe przeszły rozmaitemi stronami, tylko w okolicy Wysocka w powiecie brodzkim burza i grad w d. 26. zm. powaliła zboża i zniszczyła całkowicie lub częściowo pola buraczane i konopne.

W okolicy Sambora, w Kulczycach, Hordyni, Kornelówca, Siekieczyńcach, Bilince, Dublanach i dalej ku Drohobyczowi gwałtowna ulewa i grad w d. 23. i 24. zm. zrządziły bardzo znaczne szkody. Świeżo posiane jęczmiona zniosła woda wraz z ziemią do rowów. Żyta wyłożyło i połamało. Wobec utrudnionej i dorywczej tylko roboty w polu, trudność dostania robotnika wogóle ogromna, a ceny robocizny pieszej i ciągłej niebywałe.

Dalej na wschód słoty nie tyle dają się we znaki; na Podolu, więc w okolicy Zbaraża, Tarnopola, Czortkowa, Skały, Zaleszyk deszcze częstsze zaczęły się dopiero od połowy maja i i nie tyle szkodzą, po dokonaniu na czas upraw wiosennych, owszem przyczyniają się do lepszego krzewienia się zbóż.

Przechodząc do poszczególnych płodów, możemy zaznaczyć co następuje: Urodzaj rzepaku, gdzie takowy się utrzymał, jest średni lub mierny, właśnie okwita. Pszenica ozima wogóle przedstawia się bardzo dobrze i bujnie, choć zachwaszczona na żyznych polach grozi jednak powaleniem a w wielu miejscach np. w okolicy Krasnego, Brodów, Lwowa, Szczerca, Halicza, obawiają się rdzy, która już na dolnych liściach się pojawia. Na ziemiach ciężkich lub w bardzo niskiem położeniu jak np. koło Gródka pod Lwowom wymokła miejscami nawet pszenica, która stosunkowo dosyć dobrze wilgoć znosi. Ku wschodowi w Podhajeckiem i na Podolu także bardzo dobra, zaczyna się kłosić.

Żyto z pierwszą wiosną obrzednie poprawiło się znacznie w ostatnich dwóch tygodniach i lepsze rokuje nadzieje; pod wpływem wilgoci rozkrzewiło się i zwarło dobrze, zaczęło się kłosić w równinach około 10. maja, a obecnie zaczyna kwitnąć. Tylko na Podolu żyto bardzo obrzednie i nie potrafiło się zagęścić, wyszło bowiem bardzo uszkodzone z zimy.

Zasiewy jare, wcześniejsze przedstawiały się jeszcze przed dwoma tygodniami korzystnie, to teraz przeciwnie znacznie gorzej wyglądają. Nawet owies we wielu miejscach cierpi od wilgoci, a o jęczmieniu donoszą zewsząd prawie (z wyjątkiem Podola i okolic Stryja), że jest średni albo ledwie mierny, że pożółkł i słabo rośnie.

W pasie karpackim zasiewów owsa i jęczmienia jeszcze nawet nie pokończono z powodu błotnistej ciągle ziemi, tak np w okolicy Sambora, Starego Miasta, Turza, Cisnej, gdzie albo wcale jeszcze nie zasiano jęczmienia, albo, jeżeli rzucono w mokrą ziemię, to nawet nie zawleczono.

Owies w ogóle dobrze się rozwija wszędzie, zwłaszcza jeżeli wcześniej posiany.

Grochy, bobiki bardzo bujne, zwłaszcza w miejscach niezbyt wilgotnych, natomiast w niżej położonych gniją dołem miejscami jak w okolicy Lwowa, Bóbrki, Gródka. Na grochu licznie pojawiają się pchły ziemne. Na kukurudzy też niekorzystnie się odbija brak stałej pogody i słońca, pożółkła i mizerna w ogóle. — Koński ząb i kukurudza na zieloną paszę dopiero tymi dniami zasiana, ledwie wschodzi.

W najopłakańszym stanie znajdują się ziemniaki. W całym prawie kraju, z wyjątkiem znowu tylko Podola, uprawa ziemniaków opóźniona, jak już w poprzednich sprawozdaniach donosiliśmy. W okolicach wielu jak koło Cieszanowa, Lubaczowa, Jarosławia, Jaworowa, Komarna, Lwowa pogniły ziemiaki w znacznej części w ziemi i trzeba sadzić na nowo. W innych miejscowościach a mianowicie w górach koło Sambora, Kossowa i Kałusza dopiero sadzenie w pełnym toku. Należy się obawiać ogólnego nieurodzaju ziemniaków w tym roku.

Koniczyny i mieszanki zapowiadały się dotąd świetnie, wskutek wilgoci rozrastały się bardzo bujno, obecnie jednak tej wilgoci i tego wzrostu jest za dużo, gdyż jeszcze przed zakwitnięciem zaczynają wylęgać i w niektórych okolicach gniją spodem.

Tak w okolicy Lwowa, Bóbrki, w Cieszanowskiem, Stryjskiem, Podhajeckiem i koło Żurawna; — w reszcie kraju stan koniczyny dotąd dobry albo bardzo dobry, ale przy dalszej słocie może się popsuć. Mieszanki w ogóle dobre. Łąki porastają doskonale i można się obfitego pokosu spodziewać. W wielu jednak miejscach łąki jeszcze pod wodą. Tak np. dowiadujemy się, że w pow. rudeckim Dniestr od Mikołajowa począwszy w górę, wystąpił z brzegów, rozlał szeroko zaraz po stajaniu śniegów, tj. jeszcze w końcu lutego i dotąd woda nie opadła. W wielu gminach jak w Sajkowie, Saskiej Kameralnej, Saskiej Dominikalnej, Chorążance, Podwysokiem, Nowosiółkach Oparskich, Kołodrubach, są łąki i pastwiska całkowicie dotąd pod wodą, a włościanie paszy dla bydła i koni już nie mają. W Saskiej Kameralnej woda sięga tak daleko, że od chaty do chaty przejeżdżać trzeba czółnami.

Wiadomości giełdowe.

— **Wiedeń** 8. czerwca. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 368·37, węg. zakład kredytowy 405·—, anglobanki 160·—, lenderbanki 244·25, koleje państwowe 357·50, elbethal 267·25, akcye tytoniowe 167·50, alpiny 98·80, losy tureckie 59·10, unionbanki 302·50, ruble 127.25.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 8 czerwca.

Hotele: *Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie.* P. Hinclerowie z Warszawy, H. Weiner z Budapesztu, J. Sochacki z Hołyńca, N. Pfeifer z Stanisławowa, E. Jakóbowski z Czerniowiec, A. Ameisen z Krakowa, E. Hyliński z Nowego Sącza, J. Werdemann z Sochorowa, dr. N. Goldfarb z Przemyśla, L. Mondschein z Tarnowa, W. Kreutner z Wiednia, Al. Glückmann z Żółkwi, dr. J. von Dütwer z Berlina, K. Janiszewski z Tarnowa, L. Kamieński z Nowego Targu, Z. Jaskólski z Rzeszowa, K. Reiner z Ołomuńca, ks. Wolański z Trembowli, A. Grünwald z Wiednia, K. Krzysztofowicz z Krakowa, J. Wratitsek, J. Brenner i N. Rosenstranss z Wiednia.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.